



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ŻYCIE LITERACKIE KRAKÓW, ul. Wiślna Nr 2

wydanie

Nr 15 z dn. 14 -04-74

List z Warszawy

„Atelier“, Herdegen i Junior

W Dzień Teatru w „Ateneum“ nastąpiło otwarcie nowej, trzeciej sceny, nazwanej „Atelier“. Jest to scena nocna. Spektakle zaczynają się o godz. 22. Scena ta ma umożliwić twórcom realizację przedstawień, które z powodu ryzyka artystycznego, a także z powodów technicznych, finansowych itp., nie znalazłyby miejsca w normalnych planach repertuarowych. Pierwszą premierą był „Bloomusalem“ Joyce'a. Wyreżyserowany i przedstawiony w scenografii Grzegorzewskiego XV Epizod z „Ulissesa“ stał się widowiskiem niezmiernie interesującym. Zaczyna się na dużej scenie, na widowni zajętych jest tylko dziesięć pierwszych rzędów i zaraz na początku, w ciemności, gdy słychać tylko dźwięki przetworzone, do muzyki konkretnej podobne, nad publiczność wjeżdża czarny dach, z obu stron zasuwa się czarne ściany, jesteśmy uwięzieni w pudelku. Potem na scenie trwa eksperyment z „Ulissesem“ wśród zaśpiewów i pogrzekiwań, sznurów rozciągniętych i żelastwa. Nie umknął twórca tego widowiska humor słowny i sytuacyjny. Grzegorzewski nie modli się do „Ulissesa“, on go po prostu przekłada na język teatru adekwatny w stosunku do tego, czym jest pierwowzór, o którym mówiono, że pogrzebał prozę dziewiętnastego wieku.

W drugiej części jest jeszcze dziwniej. Reżyser zabudował i rozplanował przestrzeń całego teatru na dole, podobnie jak w „Ameryce“ Kafki. Tylko wówczas widzowie siedzieli wokół ma-

łej sceny. Teraz krzesła są puste, publiczność snuje się po hallu, musi do niej dotrzeć to, co dzieje się wokół.

Na premierze prasowej był nastrój. Wszyscy się znali, więc wymieniano uwagi. Redaktor Rakowski twierdził, że ogromna maszyna, której kolo z niemalym wysiłkiem obracała Elżbieta Kępińska, jest zwyczajnym magłem. Nawet przez chwilę walczył ze sobą, czy pomóc aktorce, czy podrzucić jej swoją koszulę do zmaglowania, ale obecna na widowni Ryszarda Hanin powiedziała, że to „maszyna do robienia miłości“. Niebawem okazało się, że ma rację, bo spod brezentu rozległo się wezwanie: „Cała jestem naga, mam tylko gabkę“ — i panowie rzucili się w tym kierunku tym bardziej, że już przedtem inna aktorka okazywała na scenie uda i piersi. Na wezwanie pośpieszył nawet nobliwy Wojciech Natanson, ale w pierwszym rzędzie i tak znalazła się pani Soluba, która bardzo twardo powiedziała, że też musi zobaczyć. Tymczasem z przeciwnnej strony na wieszakach szatni, w bardzo niewygodnej pozycji siedziała Hanna Skarżanka. Gdy się już wszyscy przyzwyczaili, że jest dziwnie, że reżyser nagromadził stopy pomysłów i Maryla Kosińska szepnęła „nudno“, zgasło nagle światło i w zupełnej ciemności publiczność zbila się pod filarami okrzęconymi czarnym brezentem. W tym brezentcie tkwiły białe laski ślepców i kto praktyczniejszy, mając na względzie niedawne doświadczenia z Japończykami, macał, czy dać się wyciągnąć. Ale nie były po-

trzebne. Bo wśród zbitej publiczności z niesłychaną precyzją i ostrożnością poruszali się aktorzy.

Teraz już czas powiedzieć, że tak pomyślane widowisko wymagało od wszystkich wykonawców niesłychanej precyzji i dyscypliny, z czego wywiązały się znakomicie. W ten sposób staliśmy się świadkami dalszych poszukiwań w teatrze, gdzie muzyka, przestrzeń, plastyka, ruch zaczynają odgrywać większą rolę niż słowo.

A jeśli się ktoś za słowem na scenie stęsknił, jeśli przejął się hasłem tegorocznego Dnia Teatru mówiącym o pisarzu a nie inscenizatorze — radzę iść do Starej Prochowni, gdzie Leszek Herdegen przedstawia „Niobe“ Galsczyńskiego. Ale jak przedstawia! Jak brzmia tu słowa poety! ile znaczy słowo wypowiedane! Widziałam tego utalentowanego aktora w wielu pięknych rolach, tu jego kunszt jest czysty, widoczny jak na dłoni, goły. I naprawdę — ogromny.

A w ogóle to w Warszawie upały. Po wiosennej zimie nadeszła letnia wiosna, zaroilo się na ulicach od kolorowych wdzianek, a w Juniorze znów rewelacja: texasowe spodnie i bluzy „Pacyfik“ dla młodzieży. I kilometrów, barwne koleżki młodzieży przy stoiskach. Pani kierowniczka działu sprzedaży na II piętrze powiedziała mi, że nader sympatycznie pracuje im się z młodzieżą. Żadnego zamieszania, przepychania. Sto razy gorzej robi się, gdy zjawiają się rodzice. O! prosię, jaki wstyd dla naszego pokolenia.

BETA